

TEATR ŁAŹNIA NOWA (KRAKÓW), NOWY TEATR (WARSZAWA)
POWRÓT DO REIMS

Zdrajca klasy nie odchodzi

Marlena Rycombel

Recenzja ukazała się na portalu Mały Format. Numer 10-11/2019

Link do oryginału: <http://malyformat.com/2019/11/eribon-powrot-do-reims/>

Powrót do Reims Didiera Eribona, intelektualisty o korzeniach robotniczych, to książka wpisująca się w ramy gatunkowe wyznania. Uściślijmy: to wyznanie, w którym bohater przechodzi wewnętrzną przemianę – od pogardliwego wyparcia się swojego pochodzenia klasowego do próby jego zrozumienia. Znany i ceniony francuski socjolog bije się w pierś: wstydzilem się swoich rodziców i braci. Zerwałem z nimi kontakt, bo tak bardzo chciałem stać się częścią burżuazji – ludzi o dłoniach delikatnych, nie tych dotkniętych bólem i reumatyzmem od pracy przy taśmie montażowej. W tym autobiograficzno-intelektualnym eseju uderza obsesja używania czasu przeszłego. Autor pisze: wstydzilem się, gardziłem, nienawidziłem. Dlaczego nie: wstydzę się, gardzę, nienawidzę? Czyżby Didier Eribon zdążył już pogodzić się ze swoim pochodzeniem, a *Powrót do Reims* miałoby być tego świadectwem?

Elektryzująca siła tej książki polega nie tylko na tym, że jako czytelnicy jesteśmy świadkami ekspiacji indywidualnej, gdy oto pokutujący Eribon powraca po trzydziestu latach do Reims, rodzinnego miasta, by – do pewnego stopnia – przywrócić naruszoną, celowo zerwaną jedność z geografiami i kulturą miejsca swego urodzenia. O sile jej oddziaływania przesądza autobiograficzny opis stanowiący metonimię ekspiacji zbiorowej – czytelnicy podczas lektury książki mają szansę dostrzec przejawy własnego protekcjonalizmu wobec klasy ludowej (i, miejmy nadzieję, w kolejnych krokach zacząć go żałować i próbować zmienić). Dorastający, edukujący się Eribon jest zaangażowanym trockistą – z jednej strony wstydzi się swoich korzeni i ukrywa przed znajomymi, skąd pochodzi, z drugiej strony z wypiekami na twarzy czyta Marksa i komunistów. Tym samym zakochuje się w robotniku wyobrażonym, jednocześnie żywiąc pogardę dla robotnika z krwi i kości. Eribon, choć doskonale zna środowisko robotnicze, zaczyna zachowywać się tak, jak gdyby czytał o nim tylko w dziewiętnastowiecznych tekstach. Przeprowadza więc psychologiczny i intelektualny proces wyparcia. W *Powrocie do Reims* przychodzi nam obserwować fascynującą i dynamiczną próbę godzenia tożsamości wypartej z nabytą. W zakończeniu książki czytamy dobitne słowa: „Pozwoliłem, by przemoc świata społecznego wzięła nade mną górę tak, jak zapanowała nad nimi [klasą robotniczą]”. Proces scalania odrębnych tożsamości nie przebiega jednak bezproblemowo – iskrzy się od konfliktów, sprzeczności, tarć i dyskursywnych walk. Cenię opowieść Eribona za szczerość w odsłanianiu tych dysonansów, jestem mu wdzięczna za to, że ich nie wygładził. Nieautomatyczność procesu

scalania tożsamości widać dobrze na przykładzie współczesnego stosunku Eribona do swoich braci robotników. Autor żałuje, że mimo swoich uzdolnień nie pomógł braciom wyrwać się z zaklętego kręgu klasy. Używa przy tym patetycznego i zarazem paternalizującego języka: „Stoję zatem teraz wobec pytań: a co, gdybym się nimi interesował? Gdybym pomógł im w nauce? Gdybym spróbował rozbudzić w nich zainteresowanie książkami? [...] Ani przez chwilę nie byłem »stróżem« swoich braci i trudno mi teraz nie czuć się – choć trochę na to późno – winnym”. Jednocześnie te zdania nie przeszkadzają Eribonowi momentami narzekać, że o awansie klasowym mówi się wyłącznie jako wydarzeniu pozytywnym i społecznie mocno pożądanym (ach, to marzenie o zniknięciu kłopotliwej klasy robotniczej):

Rzadko się mówi o środowiskach robotniczych, a kiedy już się mówi, to najczęściej dlatego, że się z nich wyszło, żeby powiedzieć, że się wyszło i że się jest szczęśliwym z tego powodu, co na powrót wprowadza społeczną niepełnoprawność tych, o których się mówi.

Z jednej strony *Powrót do Reims* to opowieść o cudownie uratowanym dziecku, które wyrwało się z zaklętego kręgu okrutnego determinizmu społecznego, z drugiej strony Eribon orientuje się, że tak ustawiona retoryka awansu klasowego kreuje obraz robotnika jako kogoś z gruntu gorszego, a nawet społecznie niechcianego. Autor wciąż zmaga się z obowiązującym dyskursem – raz udaje mu się uciec od jego pułapek, innym razem mu ulega. W tej szamotaninie częściej wygrywa jednak koncepcja dumy ze społecznej nobilitacji. Na uwagę zasługuje również fakt, że w trakcie pracy nad książką Eribon nie decyduje się osobiście porozmawiać z braćmi, których nie widział od trzydziestu pięciu lat – pisze do nich maila z pytaniami.

Przed przemianą, której jako czytelnicy jesteśmy świadkami, Eribon przechodzi metamorfozę innego typu: od dziecka ludzi pracy do inteligenta. Inicjacją tego procesu jest pójście do liceum (co nie jest celem uczniów z klasy robotniczej), a potem na studia filozoficzne. Eribon dość szybko podejmuje osobliwą strategię mimikry dyspozycji cielesnych intelektualistów. Przestaje uprawiać sport, by mieć wątłe ciało. Zaczyna brzydzić się rodzinnym wędkowaniem i smaženiem ryb (pogardliwie nazywając ten sposób obróbki termicznej „smaženiną”). Jak ognia unika robotniczych rejestrów językowych. Snobuje się i wygłasza komunały o dziełach autorów, których nigdy nie czytał. Zaczyna chodzić do opery i słuchać muzyki poważnej. Przeżywa zaskoczenie graniczące z załamaniem, kiedy zauważa, że niektórzy jego koledzy inteligenci oglądają mecze piłki nożnej (przecież to tania rozrywka!). O ile paryscy znajomi nie mają problemu z homoseksualnością Didiera, o tyle swoje klasowe niedoczytanie, nieosłuchanie, niedoedukowanie woli on przed nimi ukrywać; skrycie i pilnie nadrabia zaległości. Innymi słowy – Eribon gorliwie performuje swoją inteligencję, używa wręcz przesadnych gestów, by zostać uznanym za „swojego”. Towarzyszy mu nieustannie poczucie gorszości w stosunku do uniwersyteckich tubylców, ma też szczere wątpliwości, czy pomimo swojego pochodzenia może być zdolny i inteligentny. Nuworysz boi się na dodatek tego, że jego mimikra zostanie

zdemaskowana, co może stanowić preludium do towarzyskiego wykluczenia. Jednym z elementów tego tożsamościowego spektaklu jest odrzucenie więzów rodzinnych spowodowane przejmującym, wszechogarniającym wstydem. Dlaczego Eribon się wstydzi? Czym, w istocie, jest ten wstyd? „Powrót do Reims” to próba opisanego tego, do jakiego stopnia aspiracje intelektualne bohatera uformowały go jako zarozumiałego inteligenckiego dorobkiewicza (sformułowana wprost i bez upiększeń). To opowieść o odkrywaniu złości i gniewu. Bohater odczuwa złość na samego siebie (na to, że pozwolił sobie wstydzić się swojego pochodzenia). Gniew wzbiera w nim w stosunku do społeczeństwa, które ten wstyd pielęgnuje i narzuca.

Książka Eribona to próba opisanego tego, do jakiego stopnia aspiracje intelektualne bohatera uformowały go jako zarozumiałego inteligenckiego dorobkiewicza

Do interesujących wniosków prowadzi obserwacja polskiej recepcji książki. To w jej kontekście zostaje sformułowane przez recenzentkę *Dwutygodnika* stwierdzenie: „Zdrajca klasy musi odejść”. Olga Byrska popiera je konfesyjną, comingoutową historią, wyznając: jestem z klasy robotniczej. Autorka dzięki awansowi klasowemu, przy okazji recenzji *Powrotu do Reims*, relacjonuje nam na łamach poczytnego magazynu, że popija w paryskiej kawiarni napój za 6 euro, zjada minimalistyczny wegetariański obiad, wreszcie częstuje nas wiadomością o doktoracie we Florencji. Przyznaje w końcu, że – podobnie jak Eribon – musiała zerwać kontakt z rodziną. Co w zasadzie oznacza owa „konieczność” zerwania relacji?

Byrska pisze dalej: „Ucieczka od tego świata była jedyną szansą na życie pełną piersią”, „Wiem też, że jest to [moje] życie stanowczo bardziej szczęśliwe od tego, które prowadzą moi rodzice”. Skąd to uniwersalistyczne przekonanie, że praca w hurtowni od 6 do 14 rano nie może dawać satysfakcji (czyżby inteligencki etos wymagał pracy od 14 do 6 rano?), popijanie kawy w kawiarni lepsze jest od popijania zalewajki w domu, a minimalistyczny obiad to coś jakościowo lepszego? Byrska zamiast kierować swoją złość na to, jak „nieambitne” fizyczne prace są niedowartościowane przez społeczeństwo zarówno dyskursywnie, jak i finansowo, woli swoją złość kierować na styl życia klasy robotniczej, a szczęście utożsamia z awansem społecznym. Zwróćmy uwagę, że zarówno w narracji Eribona, jak i Byrskiej – awans klasowy jest wartościowany nadzwyczaj pozytywnie. Oboje też na domiar złego używają autorytetu swojego awansu społecznego do specyficznej dewaluacji klasy robotniczej. Autorka artykułu w *Dwutygodniku* pisze o osobach wspinających się po drabinie hierarchii społecznej: „cudem uratowani”. Uratowani od czego? Ta prymitywna, asymetryczna wizja hierarchii społecznych zdradza cechy typowego inteligenckiego paternalizmu. To wizja klasy robotniczej (lub klasy ludowej) jako nizin mentalnych, źródła patologii i zła. Projektuje się też na nią własną niechęć do pracy fizycznej. Przypomnijmy, jak Eribon pięknie opisuje przywiązanie swojego ojca do własnych umiejętności rzemieślniczych:

Ojciec lubił majsterkowanie i był dumny ze swoich umiejętności w tej dziedzinie, tak jak był dumny z pracy fizycznej w ogóle. Rozkwitał przy tym zajęciu, któremu poświęcał niemal cały wolny czas, i cenił dobrze wykonaną robotę. Kiedy byłem w liceum, zrobił dla mnie biurko ze starego stołu. Instalował szafy i schowki, naprawiał w domu wszystko, co było do naprawienia. Ja nie umiałem nic zrobić własnymi rękami. W tę dobrowolną niezdolność – bo czyż nie mogłem się czegoś nauczyć od niego? – włożyłem oczywiście całe swoje pragnienie, żeby nie być podobnym do ojca, żeby stać się społecznie kimś innym niż on. Odkryłem później, że niektórzy intelektualści lubią majsterkowanie [...]. To odkrycie pogrążyło mnie w otchłannej rozterce: jakby podważenie tego, co długo postrzegałem i przeżywałem jako podstawowy, konstytutywny binaryzm (w rzeczywistości konstytutywny dla mnie samego), postawiło pod znakiem zapytania całą moją osobowość.

Tak, jestem zwolenniczką możliwości awansu klasowego. Dla tych, którzy pragną wykonywać inne zawody niż te, które wyznacza im horyzont społeczny, powinny istnieć furtki umożliwiające ich zdobycie. Równocześnie jednak nie można zaakceptować przejawów paternalizmu m.in. względem osób wykonujących prace fizyczne. Co najmniej tak samo ważnym zadaniem politycznym jak tworzenie warunków awansu społecznego jest zapewnianie godnych warunków pracy i płacy reprodukcją się klasie robotniczej czy ludowej. Podtrzymywanie i napędzanie dyskursów kryminalizujących i patologizujących klasę robotniczą/klasę ludową uważam za jedną z największych przewin inteligencji (historycznej i współczesnej).

Niestety awans klasowy jest zjawiskiem nadal zbyt rzadko spotykanym. „Równe szanse” to wciąż śpiewka elit, szczególnie ważna dla ugruntowania merytokratycznego dyskursu osobistej zasługi (wiadomo, skoro są równe szanse, to uprzywilejowani do wszystkiego doszli dzięki własnym kompetencjom i ciężkiej pracy). W tym kontekście niezwykle gorzką lekturę stanowi „The Ceiling Class. Why it Pays to be Privileged” autorstwa dwóch socjologów Sama Friedmana i Daniela Laurisona. Badacze zanalizowali dane Labour Force Survey z lat 2013–2016 o pochodzeniu klasowym osób zajmujących najwyższe pozycje społeczne w Wielkiej Brytanii (próba 108 tys. obywateli, w tym 18 tys. obywateli reprezentujących elitarne zawody). Wyniki są do bólu przewidywalne. Chociaż klasa robotnicza stanowi 40% pracujących w Wielkiej Brytanii, to lekarzy o korzeniach robotniczych jest tylko 5%, a lekarzy rekrutujących się z klasy wyższej – ponad 70% (istotnym czynnikiem w lekturze tych danych jest fakt, że badania dotyczą społeczeństwa w państwie, w którym edukacja wyższa jest płatna). Ponadto socjologowie przeprowadzili 175 wywiadów pogłębionych, które doprowadziły ich do wniosku, że nawet jeśli członek klasy robotniczej awansuje, to zwykle osiągnie niższe stanowisko i będzie zarabiał mniej niż jego uprzywilejowany rówieśnik.

Jednym z najciekawszych rozdziałów tej książki jest analiza wywiadu z aktorką filmową pochodzącą z klasy robotniczej¹. W rozmowie wyraziła swą złość, że – ze względu na swój habitus i dyspozycje cielesne – jest nagminnie obsadzana w rolach ofiar z klasy robotniczej

i złych charakterów. „Przysięgam! – na ekranie straciłam dziecko około 15 razy! Byłam maltretowaną żoną, ćpunką czy też kobietą, która straciła dziecko z powodu swojej niegodziwości albo beztroski” – mówi respondentka Mia². Friedman i Laurison twierdzą: fakt, że kino, telewizję, prasę i uczelnie tworzą przede wszystkim osoby uprzywilejowane, doprowadza do stereotypizacji wizerunku klasy robotniczej w przestrzeni publicznej.

Tym bardziej pokazuje to, jak potrzebne są zróżnicowane opowieści osób, które awansowały klasowo³. Nie wykuł się jeszcze język awansu społecznego, który z jednej strony nie popadałby w idealizację klasy robotniczej, a z drugiej – w jej deprecjację lub patologizację. Eribon, w przeciwieństwie do Byrskiej, robi w tym kierunku poważny krok, tworząc moralitet, w którym wstydzi się swojego klasowego wstydu. Przy okazji, niejako równolegle, przekonująco opisuje mechanizmy, które doprowadziły do popularności Frontu Narodowego wśród klasy robotniczej we Francji. Proces przemieszczania się jej sympatii w stronę prawicy można – z istotnymi zastrzeżeniami – uniwersalizować i rozumieć jako ogólny trend polityczny w Europie i Stanach Zjednoczonych. Socjolog dosadnie krytykuje lewicę za to, że porzuciła walkę o prawa pracownicze. Przestała mówić o wyzysku, klasie społecznej i ucisku, a zaczęła o modernizacji, osobistej odpowiedzialności i wykluczeniu. Porzuciła zagadnienie tożsamości klasowej na rzecz innych kwestii tożsamościowych. Eribon, pionier francuskiej refleksji *queer studies*, zdaje się zachęcać: może czas w końcu na klasowe *queer*?

Nie wykuł się jeszcze język awansu społecznego, który z jednej strony nie popadałby w idealizację klasy robotniczej, a z drugiej – w jej deprecjację lub patologizację

W *Powrocie do Reims* Eribon stara się zwalczyć przeżywany osobiście stan schizofrenicznego rozdarcia pomiędzy dwiema esencjonalnymi binarnymi tożsamościami – robotniczą i inteligentką. Zwróćmy uwagę na następujące założenie przewijające się w narracji Francuza: Żeby samemu się nie wykluczyć – albo nie zostać wykluczonym [...], musiałem wykluczyć się z własnej rodziny, z własnego świata. Utrzymanie tych dwóch światów razem, bezkonfliktowa przynależność do dwóch światów były niemożliwe.

Eribon lubuje się w metaforach odsyłających do opozycyjnych tożsamości: pisze, że pomiędzy swoimi habitusami znajduje przegrodę, linię demarkacyjną, „musiałem wyegzorcyzmować diabła, wypędzić go z siebie”. Istotnym faktem pozostaje, że droga awansu społecznego socjologa była wzmocniona brakiem akceptacji jego homoseksualizmu wśród rodziny. To ułatwiło wyprowadzkę do Paryża, stąd jego zwielokrotniony bunt, wewnętrzna szarpanina, usilna próba zdystansowania się wobec rodziny. Autor podkreśla jednak, że przez wiele lat wmawiał sobie, że wyjechał z Reims wyłącznie z powodu swojej orientacji seksualnej; dziś twierdzi wyraźnie – nie tyle (lub nie tylko) chodziło o ucieczkę przed homofobią rodziny i otoczenia, ile o zerwanie klasowe ze swoim środowiskiem. Kiedy Eribon gotów jest to powiedzieć, wraca do Reims – odmieniony, nieco pozszywany, wolny od wstydu. Próbuje

nie tyle pogodzić swoje dwie tożsamości – robotniczą i inteligencką, ile stworzyć tożsamość nową. Nie można jednak powiedzieć, że przeszedł drogę prowadzącą do afirmacji swojego pochodzenia. Teraz wyraża postawę autoetnograficznego zaciekawienia, a nie mechanicznego odrzucenia. Choć jest to autoetnografia dość osobliwa, bo uprawiana w czasie przeszłym (Eribon pisze głównie o tym, jak egzotyzował swoją rodzinę, a czytelnik ma sobie dopowiedzieć: on już tego nie robi, teraz patrzy trzeźwym okiem na klasę ludową), powinniśmy być wyrozumiali – oto dzięki autorowi, niejako na naszych oczach, wyłania się język sprawiedliwszego opisu awansu klasowego. Eribon nie chce już prowadzić jałowej wojny – chce rozumieć. Powrót wydaje się możliwy.

[1] Zobacz podrozdział „Money talks: responses to typecasting” z rozdziału „The Bank of Mum and Dad” – S. Friedman, D. Laurison, „The Class Ceiling. Why it Pays to be Privileged”, Bristol 2019, s. 93–99.

[2] Tamże, s. 96, tłum. – M. R.

[3] Należałoby być także podejrzliwym wobec samego wyrażenia „awansować klasowo”, które zdaje się potwierdzać hierarchie społeczne oraz moralne wyobrażenia dotyczące klasowych nizin i wyżyn.

Marlena Rycombel

doktorantka w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Z wykształcenia kulturoznawczyni i polonistka. Pracę doktorską pisze o wyobraźni ekonomicznej polskich ruchów społecznych (dokładnie: o systemach walut lokalnych i ich kontestacyjnym wymiarze względem ekonomii głównonurtowej).